

Cena 50 groszy

CYRULIK WARSZAWSKI

N 39 (278)

GOŁI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ 6 R

SMIEMY SIE! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)

Storomodne piosenki

Prezydent Słomiński śpiewa do Red. Krzywoszewskiego, który obejmuje dyrekcję Teatrów Miejskich:



rys. J. Zaruba.

„TYŚ MOJ CAŁY ŚWIAT!”

ZÓŁTKO I EIERWEISS



vs. J. Zaruba

— Dlaczego pan nie jesz arbuza, panie Eierweiss?
 — Nie lubię. Jak jem arbuza, to mi zaraz w uszach mokro!
 (projekt Kazimierza Krakowskiego)

FRYDERYK KARINTHY

ZŁAMANE SERCE

Wieczór. Przed parkiem miejskim stoja dwie dorożki. Dwa młode konie: Flak i Greta. Księżyc świeci. W powietrzu panuje wiosna.

Flak (spogląda z ukosa na Gretę. Nagle podnosi łeb i dotyka przeczotliwie grzywę jej szyi).

Greta (odsuwa się): Idź już!

Flak (zdziwiony): Ależ Greta...

Greta (z gniewem): Widzisz, że nie mam ochoty na te czułości. Dlaczego jesteś taki natarczywy?

Flak: Wczoraj jednak nie gniewałaś się, kiedy ująłem cię za kopytko.

Greta: To było wczoraj. Dziś jestem w złym humorze.

Flak (z gorczyzą): Tak, jesteś w złym humorze. (Po chwili tupiąc gniewnie): Dobrze! Czy myślisz, że nie wiem czego ci brak. (Śmieje się boleśnie): Ha, ha! Czy sądzisz, że nie wiem o nieznem, jeśli nie mówię? Odpokutujesz jeszcze za to.

Greta (rumieniąc się): Nie wiem, o co ci chodzi.

Flak (gwałtownie): Nie wiesz o co ci chodzi? O, ty wiesz dobrze o czem mówię — ha, ha! Wiem o czem panienka myśli. Sądzisz, że nie widziałem, jak odwracałaś się, gdyśmy przejeżdżali koło słupa z ogłoszeniami? Jak przyglądałaś się pożądliwie plakatowi wyścigów konnych?

Greta (tupiąc): To kłamstwo!

Flak (coraz gwałtowniej): Kłamstwo? To kto wobec tego podniósł pysk z ziemi „Przeгляд Wyścigowy” i kto przewrócił go kopytem na drugą stronę, gdzie...

Greta (czerwona ze złości): Młecz!

Flak (niebłagalnie): ...gdzie widniała fotografia Mokana, faworyta w tegorocznym Derby...

Greta (płacząc): Kłamiesz! Kłamiesz!

Flak (rżąc triumfalnie): Tak! Mokań! Faworyt w Derby! Ha, ha! Piękny Mokań! Pożeracz serc niewieści! To jego masz, dziecko, w głowie! Ateś się wybrała! Ha, ha! Tylko na ciebie czekał! Ha, ha!

Greta (okajac): Młecz nędzniku!

Flak (z wściekłością odrzuconego kochanka): Ty śmiesz myśleć o Mokanie? Głupia gęś! O Mokanie, którego karmią ryżem i cukrem, którego stajnia składa się z dwunastu pokoi, ha, ha! Ty biedna szkapo dorożkarzku! Jakże śmiać się będzie dumny faworyt Mokań, gdy usłyszy, że jakaś nędzna szkapo marzy o nim, czekając na pasażera.

Greta (z rozpaczą): Nie, to niemożliwe!

Flak (bezlitośnie): Chabeta, której rodzice gnieźdza się w jakimś budzie...

Greta (zatyka sobie uszy): Nie, nie!

Flak: ...o ile z nich nie zrobiono kielbasak!...

Greta (okajac, z zaczerwienionymi od płaczu oczyma): Kłamiesz, kłamiesz! Ty niekieszniaku! Ty nie możesz mnie zrozumieć!

Flak (ironicznie): Tak, Mokań by cię lepiej zrozumiał!

Greta (z uniesieniem): Tak, on jeden mnie rozumie! On przyjdzie do mnie... tak... przyjdzie napewno...

Flak: Niiilubaha, hahaha! On do siebie!

Greta (przyniwa oczy, jak

Idylla maleńka taka...

Władze wielkiego miasta W. postanowiły oczyścić stolicę z pluskiew. W tym celu sprowadzono do W. kilka par ateńskich pajaków, które, jak wiadomo, żywią się pluskwanami. Jak dotąd nie jest jednak pewnem, czy stworzenia te będą się w trudniejszych warunkach dostatecznie szybko rozmnażać.

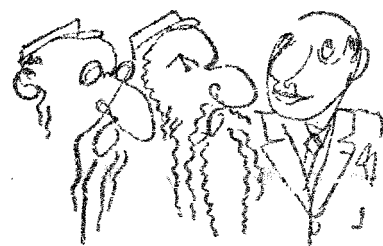
21 stycznia 1921. Plaga pajaków w W. — W W. tak się rozmnożył pewien gatunek pajaków, że władze miejskie zmuszone są do szukania sposobów tępienia tych niemiłych owadów. Prof. Z., członek rady miejskiej uważa, że jedynym sposobem w tej wojnie z pajakami, będzie sprowadzenie i zaklimatyzowanie polinezyjskich jaszczurek, którym, jak twierdzi, za pokarm służyć jedynie i wyłącznie pajaki.

5 wrzesień 1921. — Kolosalna

ilość jaszczurek w W., oraz ich nieprawdopodobnie szybkie rozmnażanie się, stało się dla miasta formalną klęską. Opinia publiczna żąda od władz miarodajnych energicznego zajęcia się tą sprawą. Godny uwagi jest projekt radnego przyrodnika K., aby do W. sprowadzić węże marmokańskie. Węże te dla ludzi nie niebezpieczne, z zjadłością tępią jaszczurki.

8 października 1922. — Pani-ka w mieście W. — W W. rozmnożyły się do nieprawdopodobnej ilości, węże. Mieszkańców ogarnęło silne rozdrażnienie, tak, że władze, obawiając się rozruchów, zarządziły ostre pogotowie. Przed trzema dniami wyjechał do Nowego Yorku wydelegowany przez władze miejskie dr. H., który zaciągnął rady u znanego profesora bakteriologii dr. H. Dr. H. podobno jako jedyny ratunek, widzi sprowadzenie do W. dużej ilości pluskiew, które w swoich organizmach przenoszą śmiertelność dla węży zarazki. W. P.

HEJ STRAŻACY.
HEJ CHŁOPACY!



Trzech żydów, jadąc pociągiem, opowiada o miastach, z których każdy z nich pochodzi.

— A pan skąd jest?

— Ja? Z Włodawy.

— Duże miasto?

— Dziesięć tysięcy mieszkańców...

— A naszych dużo?

— Dziewięć tysięcy osiemset pięćdziesiąt...

— A reszta?

— Reszta? Burmistrz, aptekarz, rejent, dwóch policjantów i strażacy... A pan skąd?

— Ja? Z Berdyczowa.

— Duże miasto?

— Sto tysięcy mieszkańców...

— A naszych?

— Dziewięćdziesiąt osiem tysięcy...

— No, a reszta?

— Reszta? Burmistrz, ksiądz, aptekarz, rejent, ślusarz, trochę policjantów, no i strażacy... A pan szanowny skąd?

— Ja? Z Nowego Jorku.

— Duże miasto?

— Co znaczy duże? Dwadzieścia milionów mieszkańców!...

— A naszych?

— Sześć milionów...

— Oj, to poco im tyle strażaków?!

Tomaczył Wac

*

LITERATURA

Wyjątek z powieści:

...padły dwa strzały. Alfred z łokiem zwał się na ziemię, brocząc obficie krwią. Jedną raną była śmiertelna, na szczęście druga nie przedstawiała dla Alfreda żadnego niebezpieczeństwa...

(6)

(6)

Poliglotka

Wiele już pisano o kobiecie. O kobiecie demonicznej i hysterycznej, dewotce i wampirzycy, białej i czarnej, żółtej i czerwonej, jednej tylko jeszcze nie działnęło żadne pióro: to kobiety z cyklu poliglotka - ścierwo.

Kobieta z cyklu poliglotka-ścierwo jest stworzeniem, które nie to, że włada wszystkimi językami łącznie z językiem od buta, ale ma zwyczaj prowadzić rozmowy jedynie inteligentne przez trzy e wpłatając w nie setki przeróżnych nazwisk, miejscowości, tytułów sztuk i książek w ich oryginalnym brzmieniu. Oprócz tego kobieta poliglotka - ścierwo ma zwyczaj wszystkich poprawiać, przy czym cholera jest taka subtelna, że nie czyni tego wprost, tylko powtarza w innym zdaniu to samo słowo, które uważa, że musi koniecznie skorygować. A przy takiej nigdy nie wiadomo jak po wiedzieć derby, bridge, high-life, apéritif, cocktail i water - closet.

Znałem taką jedną (już jej nie znam). Ostatnim razem siedzieliśmy na werandzie pewnej modnej restauracji i przez chwilę po wyczerpaniu jednego ładunku essaiów, milczeliśmy na jakiś inteligentny temat.

Potem ona (poliglotka - ścierwo) znów zaczęła:

— A jak się panu podobał *The Ippl Kert Birnerda Szu?* Prawda, że świetne. Są jeszcze dobre rzeczy. Albo *Dżurnys Ind Roberta C. Sziriffi*. Kolossalne! Jak wspaniale oddany został ten ich Galgenhumor i wogóle cała ta żołnierska pysze.

— Fumu! — dmuchałem — niechający zruć Pan na suknie popiół papierosa, najmocniej przepraszam.

— *N'en parlons plus!* Gorzej, gdyby pan zrzucił mi żagiew płonącej zapalki — poprawiła momentalnie.

— Ale wie pan, zato te nowe tłumaczenia starych komedii, wypadają wprost fatalnie!

Weźmy taki przekład Tuwima „Rewizora z Petersburga” wielkiego Żożoła.

Na Żożoła nie już nie odpowiedziałem. Tylko wyjałem rewolwer systemu *Braming six thirty five medie Junastet Stets of Emrik* i strzeliłem.

Następnie zawołałem piccolaka i wskazując wyciągniętą dłońią niecie ścierwo poliglotki-ścierwo, rozkazałem krótko:

— Woni trupka!

Usłyszał to kelner i natychmiast przyniósł mi porcję wątróbki.

Tadzio - Tadzio.



rys. J. Zaruba

Pan Minister Zaleski reprezentuje w Lidze Narodów interesy Republiki Murzyńskiej Liberji

Cynik

Narodził mi się dzieciak,
narodził się, nieboże,
Zpowrotem nie chce wrócić
Już nie mi nie pomoże...

Na twarzy ma sceptyka,
a w oczach kawał drania,
I gwizdże sobie w smoczek
na moje wragania.

Ma głowę całkiem tyso
strzyżoną aż do skóry,
Jest wykapany ojciec,
lecz niewiadomo który.

Bez matki przyszedł na świat,
o! znać — zwyczajny fuszer!
Posłaniec mi go wydał
posłaniec, nie akuszer.

Karteczkę miał z napisem:
„To owoc Twojej miłości”.
Na grzbiecie: „Polecony”
i „Próbka bez wartości”.

Sam nie wiem, co za pleć zaczął —
bo któż go będzie badał! —
W pieluchach kryje wdzięki,
a zająrzeć nie wypada...

A moje ma nawyki!
Jest goły — (bez gotówki)
I garnie się najchętniej
do naszej pokojówki.

Co zrobić z tym petakiem,
głupieje, Boże Wielki!
Czy zgubić go pod płótnem
czy sprzedać na serdeli?

Ogłoszę się w gazecie,
i skończy się ambaras:
Młodzieniec jest do wzięcia,
oferty sub „od zaraz”.

Młodzieniec dobrych manier,
spokojny, nieuparty,
Nie pije i nie pali,
po nocach nie gra w karty.

I będzie mąż — wzór cnoty,
niejednej to dogadza —
Jedyny mąż na świecie,
co żony swej nie zdradza.

Że da wam pieśczęć wiele —
ja za to słowem rzeczę,
Zaś co do innych rzeczy —
sam chętnie go wyręczę...

Jelb.

POTĘGA TRADYCJI



Anglja może się nie obawiać bolszewizmu. Sam Stalin byłby tu premierem i całowałby dłoń jego królewskiej mości.
(Simplicissimus, Monachium).

„BANDA”

Kabaret komików

pod kierownictwem Hemara, Jarosiego i Tuwima
Plac Trzech Krzyży (Mokotowska 73)

Zula Pogorzelska, Nora Ney (gwiazda ekranu polskiego)

Kalinówna, Dymszyna, Górka, Terné, Welska, i inne

Jarosy, Krukowski, Lawiński, Tom. Dymsza, Bogucki

Chór Dana

OTWARCIE 1-go PAŹDZIERNIKA

Z teki kalamburzysty

Zyczenia poślubne: ad multos kindos!

Polegaj na mnie, jak na zawiasach!

Publiczność z „Ziemiańskiej”: towarzysystwo.

Plaga dziesiątej muzy: film dziwkowy.

Pan całą gębą dymu.

Największa atrakcja Lunaparku: lajrynd.

Choroba nagminna skąpców: arterioskleroza.

O kobiecie tęgiej: Wemas z Kile.

Szef złodzieiów: szopenfeldmarszałek.

Wszystkie drogi prowadzą do Ziemiańskiej. M. Kw.

HUMOR SOWIECKI

Grisza i Kola idą nocą przez Newski Prospekt. Dokola nie widać żywej duszy.

— Słyszaleś, — mówi Kola, — podobno Bucharin...

— Ciszej! — szece Grisza, chwytając go za ramię.

— A czy wiesz, że Stalin...

— Szal! — przerywa mu towarzysysz.

— Mówią, że Cziezerin...

— Dość tego! Przestań narazie mówić o tem! — woła Grisza z wściekłością.

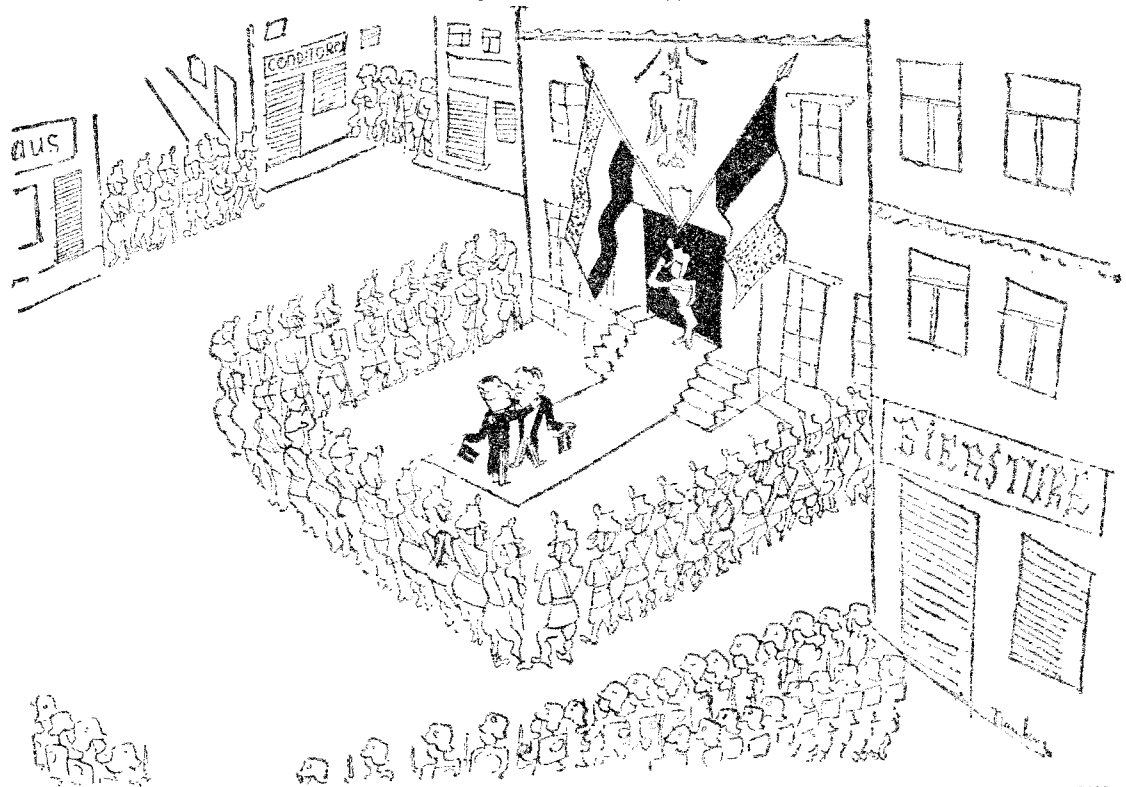
— Dlaczego? Przecież ulica pusta, nikt nas nie może podслуchać.

Grisza uśmiecha się chytrze:

— A kto wie, czy który z nas nie należy do G. P. U.? (t)

ILUSTRACJE DO POPULARNYCH KSIĄŻEK

(Na temat zapowiadanej wizyty ministrów francuskich w Berlinie i ewentualnych demontracji hitlerowskich)



rys. J. Zaruba

„L'amour en Allemagne"

(czyli przyjaźń francusko-niemiecka pod dozorem policji)

BEZSIŁNY

Jakaś kobieta została przejechana przez samochód. Ktoś biegnie po doktora, mieszkającego w pobliżu. Niestety, w chwili przybycia lekarza, nieśczęśliwa już nie żyła.

Ktoś wzdycha w tłumie:

— Ach, gdyby pan doktor przybył wcześniej!

Doktor opuszcza skromnie głowę i mówi:

— Cóż mógłbym zrobić więcej? (t)

NIEPOROZUMIENIE POZYCZKOWE W MAŁEJ ZIEMIAŃSKIEJ

Jeden ze znanych bywalców Ziemiańskiej, uchodzący za dziennikarza i literata — przynajmniej we własnym mniemaniu — chce „srszeć” malarza C. na 20 złotych.

— Nie mam przy sobie — odpowiada malarz — ale niech pan idzie do mojego kolegi P., który siedzi tam w drugim końcu sali i powie mu, że pan przychodzi w sprawie tych 15 złotych od C.

— Doskonale, dziękuję...

Poszukiwacz pożyczki kieruje się prosto ku panu P. i tonem śmiałym, człowieka, który domaga się wypłacenia zaległej należności, rzecze:

— Właśnie przychodzę w sprawie tych 15 złotych od pana C., który przekazał mi uregulowanie...

— Nareszcie — przerywa malarz P., — po ośmiu miesiącach ten hultaj decyduje się oddać!... (m)

MLEKO

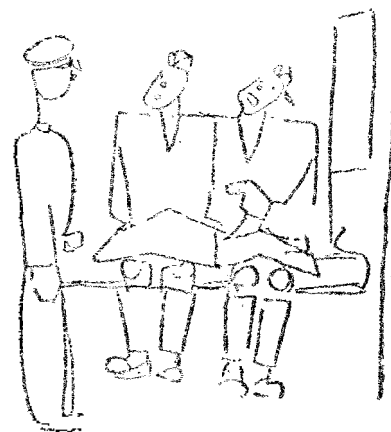
Pan Walker pojechał autem na wycieczkę do Kanady. Na jakimś oświadczeniu auto uległo wypadkowi. Z braku wody wydobyto krowę i do mleka dodano whisky, by ocenić nieprzytomnego pana W. Po chwili budzi się on z omłotenia i mówi olśniony:

— Co to za mleko! Za dwa tysiące dolarów kupuję tę krowę. (z)

SZEPTEM

Izaak (szepem do Fajwela): — Powiem ci, Fajwel, pod sekretem... twoja żona nie podobna mi się! Pocóż ty się właściwie z nią ożenił? Garbata, zezuje, jaka się...

Fajwel: — Możesz mówić głośniej: ona jest głucha także!

W POLIAGU

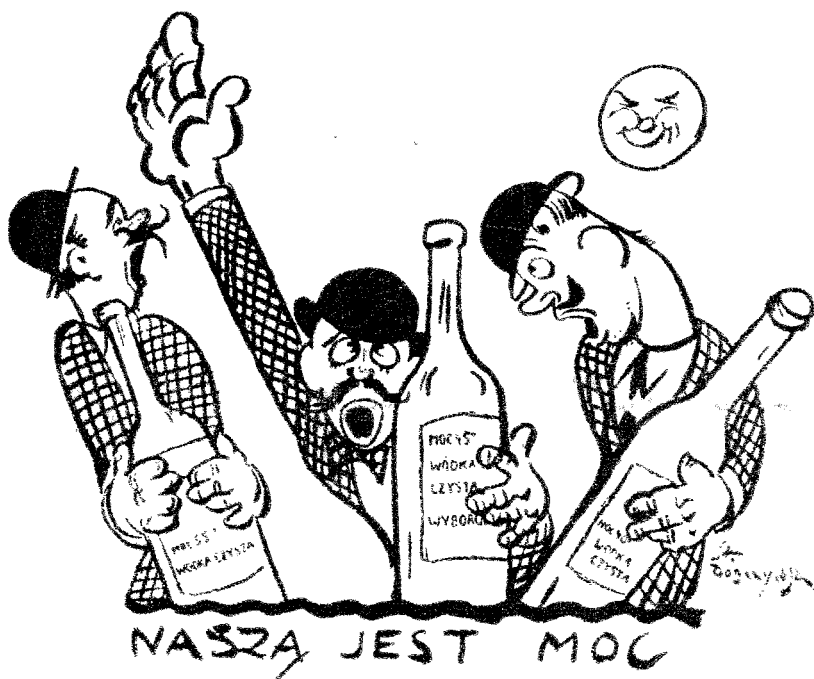
Dwaj szkoci jadą expresse bez biletu. Narazie wszystko idzie dobrze. Lecz w pewnej chwili jeden z nich, drapiąc się za niebem, rzekł:

— Jednakże mam stracha. Mogą nas złapać. Czy nie lepiej przyznać się konduktorowi?

— Masz rację — powiedział drugi i skinął na przechodzącego kontrolera.

— Halo, mój panie — zawołał — jaki procent od biletu wypłaci mi koleś, jeżeli wskaże pan dwóch pasażerów, którzy jadą od Londynu, nie uiściwszy opłat za przejazd? (s)

Najlepsze przeboje w nowej interpretacji



NASZA JEST MOC

„NASZA JEST M O C I”

Mały Hitler

„Legia Mocarstwowa” rozlepiła na mieście plakaty z wezwaniem frontu i z pięknym wierszem p. t. „Grunwaldzkie miecze”, który podajemy poniżej:

Jak oreż Archaniola — dwa proste miecze
Wróg ich nie skruszy, rdza nie powlecze
Wichrowa ich potęga
Na wschód i zachód sięga

Duma
Niezlomna
Jak serc przysięga
Orla mocarne szpony dzierżą głowy

Orle żrenice jak błyskawice
Klingami stalowymi
Po niebie i po ziemi
Świecą i leca
A Bóg nad nimi.
Grunwaldzkie Miecze — symboli mocarstwowych hasel i cnót
Grunwaldzkie Miecze — nasza to na zachód straż i na wschód
Grunwaldzkie Miecze — sobie sam na zgubę ukuł je wróg
Grunwaldzkie Miecze — nam dał na zwycięstwo Bóg (dał nam Bóg).

Na bój wyzwaniem były dwa proste miecze
Krzyżak je przysłał — król wziął i rzecze:
Dla wiary Chrystusowej
I Polski mocarstwowej
Biorę

Ten oreż
Na wasze głowy.
Jak dwuramienny piorun dwa proste miecze
Gromem na wroga spada i siecze
Śląsk, Litwa, Ruś, Korona
Moc wraza rozgromiona
Zdrada
Tam pada
I we krwi kona.
Grunwaldzkie Miecze i t. d.

Krzyżem przymierza będą dwa proste miecze
Lud nim ludowi wierność przyrzecze
Z nich oto dziś rozkwita
Ludów Rzeczpospolita

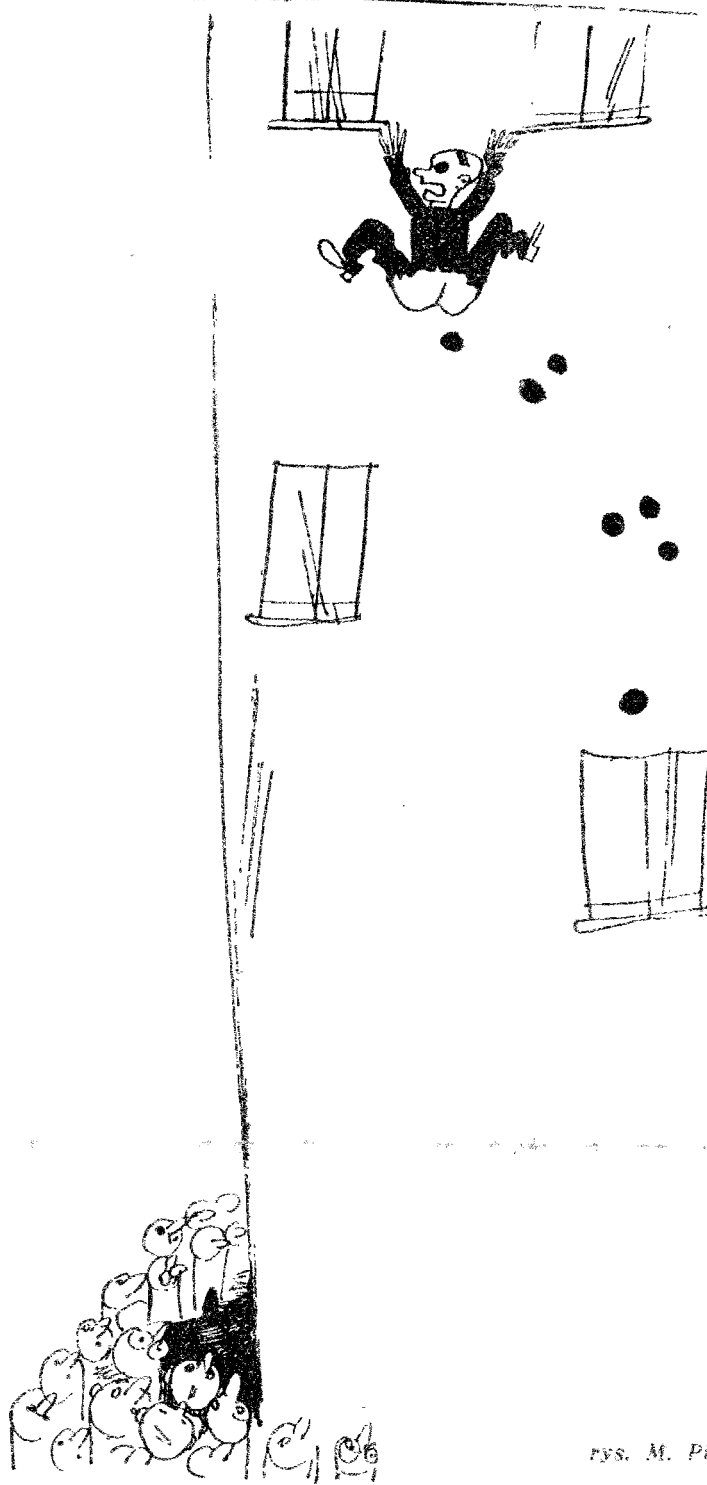
Meżna
Oreżna
I jeduolita
Śląsk, Ukraina, Prusy, Litwa, Korona
Polska w Mocarstwo znów zjednoczona
Miecz Orła, miecz Pogoni
Jak dali Jagielloni
Razem
Z rozkazem
Do jednej dłoni
Grunwaldzkie Miecze i t. d.



Schüler-Ast

Spadkobiercy

CHOROBY ZAWODOWE



rys. M. Piotrowski

Człowiek - mucha

V. AUBERTIN

Kukulka

(Nowela japońska)

Młody Mikoko udał się ze swą przyjaciółką Makiką na przechadzkę do lasu. Była wiosna. Bez rozkwitał i słowik śpiewał swe trele.

— Teraz powinna się jeszcze odezwać kukulka — powiedziała przyjaciółka Makika.

— Gdy kukulka zakuka — odpowiedział młody Mikoko, — zapytam się jej, za ile lat umrę?

I kukulka odezwała się i zakukała raz jeden.

— Już za rok umrę. — powiedział młody Mikoko.

— Gdy kukulka znowu się odezwie, zapytam się jej, ile będzie miała dzieci, — powiedziała przyjaciółka Makika.

I kukulka odezwała się po raz

drugi i zakukała trzydzieści razy.

„Hej” — zawołała Makika — Będę miała trzydzieścioro dzieci, to świetnie! Będę błogosławiona wśród błogosławionych matek Japonii!

Ale młody Mikoko wyliczył, że jeżeli on już w następnym roku umrze, to dwoje, a przy najlepszych chęciach najwyżej troje dzieci będzie jego. Reszta będzie pochodziło od kogoś innego.

Zasmucił się wielce.

Usiadł na uboczu za rozkwitłym krzakiem bzu i wedle ogólnie przyjętego w Japonii zwyczaju, — rozplatał sobie brzuch.

Thum. An. Wal.

„Wesele Łowickie” w Teatrze Polskim
czyli



„Syfmon sie zyni”

rys. F. Top

Wierność

AKT I.

(Polanka pod lasem. Charles i Lalithe).

Charles (zdradzając oburzenie): Stałaś się jakaś inna, Lalithe. Nie kochasz mnie już tak, jak dawniej.

Lalithe: Charles, kocham tylko ciebie.

Charles: Mówisz tak, a myślisz co innego.

Lalithe (w podnieceniu): Jak możesz tak mówić! Wiesz przecież, że kocham tylko ciebie i nigdy nikogo innego nie kochałam.

Charles: A jednak?

Lalithe: A jednak co?

Charles (wolno): A jednak pewien jestem, że gdyby tu na moim miejscu stał inny, mówiłabyś mu to samo.

Lalithe: Jesteś niesprawiedliwy.

Charles: Chciałbym nim być. Ale w oczach twoich czytam, że to co mówię ma swoje uzasadnienie.

Lalithe: (młczy).

Charles: Ha! Teraz już się nawet nie usprawiedliwiasz.

(Lalithe odchodzi).



Szef się unosi.
(Der Wahre Jacob, Berlin)

AKT II.

Las. W lesie Lalithe zbiera jagody. Nagle od strony polany nadjeżdża na siwym koniu młodzian w myśliwskiej czapce z piórkami.

Młodzian: Hejże dziewczyno, cóż robisz?

Lalithe: Zbieram jagody.

Młodzian: A jakżeż cię zowią, piękna bładlico?

Lalithe: Lalithe.

Młodzian: Uroczą Lalithe, jestem strzelcem w tym ciemnym borze i każde stworzenie, które tutaj się znajduje należy do mnie.

Lalithe: To niemożliwe, gdyż należy do innego.

Młodzian: A gdzież on jest?

Lalithe: Mój Charles (wskazując polanę). Tam.

Młodzian (podkrecając sunastego węża): Zażartowałam sobie, piękna Lalithe. Jestem dziedzicem i cały ten dwór należy do mnie. Ale powiedz słówko, a będzie należał do ciebie.

Lalithe: To jest niemożliwe, gdyż kocham innego.

Młodzian: Boska Lalithe! Nie jestem dziedzicem, jestem księciem. Posiadam pałac i zamki. Moc służby, cudowna stajnię, złote karoce.

Lalithe: To niemożliwe, kocham już innego.

Młodzian: (ze złością): Wiedź dobrze, uparta dziewczyno! Skoro nie chcesz, to ja będę stawiał warunki. Jeśli nie zgodzisz się zostać moją, zabiję cię. Liczę do trzech (wyciąga szablę). — Raz... dwa... (dziewczyna cofa się) trzy... (podbiega i przebija ją). Dziewczyna chwieje się i pada. Młodzieniec błędnie, poczem wybucha: Lalithe! Piękna, boska Lalithe!! (zrywa wasy i czapkę). To ja, twój Charles! Teraz dopiero widzę, żeś mi była wierna!

Al.

D. ACQUES

Okup

Pewnego dnia pan John Smith, najbogatszy bankier w Chicago, nadaremnie oczekiwał powrotu żony z wielkich magazynów. Przeglądając tegoż wieczoru pocztę, znalazł między innymi list następującej treści:

„Szanowny Panie!

„Porwałam pańską żonę. Zwrócić ją panu za okupem dziesięciu tysięcy dolarów. Proszę stawić się jutro o siódmej wieczorem na rogu ulicy 365-ej i Levingstone Square, i wrzucić powyższą sumę do stojącego tam beżowego Buicka. W przeciwnym razie biada panu i pańskiej żonie! Czarna Ręka”.

Pan John Smith odczytał ten list kilkakrotnie.

— To nie żarty — rzekł. — Muszę ją koniecznie uwolnić. A przytem sam byłbym też w ciągłym niebezpieczeństwie.

„I nazajutrz wieczorem, punktualnie o godzinie siódmej udał się na wyznaczone miejsce. Beżowy Buick z zapuszczonymi firankami rzeczywiście tam stał. Mister Smith wyjął przygotowany czek na dziesięć tysięcy dolarów i wsunął go pomiędzy firanki auta.

W godzinę potem nasz bankier ujrzał powracającą do domu żonę. Wróciła rzeczywiście, zmęczona, wyczerpana i padła na fotel.

— Czy ten zbój dobrze cię traktował?

— O, nie przejmuj się, naj-

droższy! Wcale się nade mną nie zniecano!

I w sposób szczegółowy, romantyczny opowiedziała mu historię porwania. A później, smutna, bardzo smutna dodała:

— Widzisz, kochanie, jaki los jest okrutny. Nie dawniej, jak w zeszłym tygodniu odmówiłeś mi dwustu dolarów na komplecik i kapelusz, a teraz na zwykajny okup zmuszony byłeś wydać dziesięć tysięcy dolarów...

— Najważniejsze, że powróciłaś, małżeństwo moje, a kostium i kapelusz będziesz jutro miała...

I uściskali się, jak para zakonanych.

A później bankier mówił w dalszym ciągu:

— Wiesz, kochanie, spłatem temu handycie niezłego figla, mianowicie czek, który mi złożyłem, jest fałszywy.

Słodką żoneczką zawołała ze wściekłością:

— Ach ty idjoto! Cała ta historia z porwaniem była poprostu przeze mnie wymyślona. Zatrzymałam się u cioci Eleonory, skąd wysłałam do ciebie list... A ten Buick... sama go wynajęłam.

I wśród gwałtownych szlochań dodała:

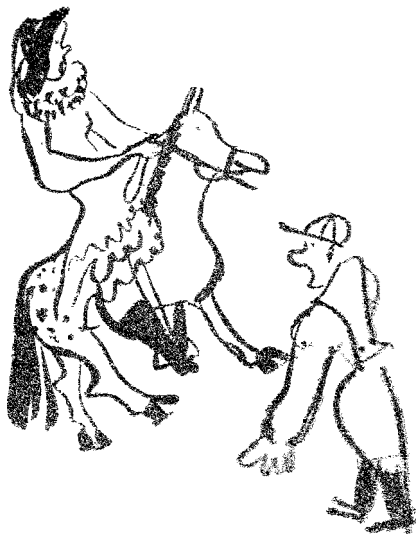
— Warto było wyjść w Chicago za bankiera!

Thom. J. P.



Hiszpański szal

NIE ZNA NAZWY

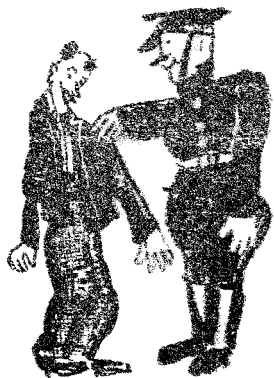


Markiza de la Falaise miała gooma Anglika. Raz, kiedy przez zapomnienie w sukni wsiadała po meksu na konia, zauważyła, że mały goom jej się poważnie przykłada i wytrzeszcza oczy.

— Coś zobaczył, że się patrzysz? — zapytała zrytowana.

— Nie wiem jak to się nazywa po francusku — brzmiała odpowiedź.

NIEMA TAK DOBRZE



Policjant prowadzi ulicą znanego i cenionego wśród lachowych sfer doliniarza Feliksa Supła. Nagle, silny wiatr zrywa kapelusz z głowy aresztanta. Supel zwraca się prosiącym tonem do policjanta:

— Panie posterunkowy, kapeluszik chyba będę mógł podnieść w celu okrycia fryzury z powodu złinnego klimatu?

Ale nasz dzielny policjant nie dał się wyprowadzić, hen, w pole.

— Nie nie będziesz mi tu, lo-buzie, podnosił. Znamy się dobrze na takich kancelarzach. Ty tu będziesz w miejscu stał, a po kapelusz to już ja sam pójdę, zrozumiano?

(r)

Dowcipy nadesłane przez naszych Czytelników

W WOJSKU

Porucznik do żołnierza, który po kilku miesiącach służby robi ćwiczenia wręcz odwrotne od podanych w rozkazie.

— Ofermo jedna, co z tobą zrobić? Jutro przegląd kompanii, a ty nawet „na ramię broń” nie umiesz!

Żołnierz próbuje usprawiedliwić się.

Zdenerwowany porucznik:

— Baczność!

Żołnierz nie zmienia pozycji.

— Na ramię broń!!!

Żołnierz wciąż prezentuje broń.

— Psiakrew, skąd tyś się tu wziął?!

Oburzony żołnierz:

— Nie trza było brać...

(„Brat Janka”, Zamość).

BEZKONKURENCYJNE
PRZEBŁYSKI GENIALNOŚCI

Akt erekcyjny — w towarzystwie conajmniej nieprzyzwoitości.

Brzechomówstwo — spowodowane zwykle rozstrojeniem żółtaka.

Malum suspensorium.

Cocotał wypity w nocnym barze — cocotał.

Królowa Kinga dlatego była święta, że jej małżonek był Wstydlawy.

Supererotyczny dramat w dwunastu aktach płciowych z Marleną Dietrich.

Podróż poślubna — c'est un voyage de l'Italie (de lit à lit).

(W. Łukasik, Toruń.)

DOGADALI SIĘ

Dwóch pijanych jedzie tramwajem. Po krótkiej kontemplacji pyta pierwszy:

— Przeczasz kolego, — która godzina?

Drugi pijak wyjmując pudełko zapalek, patrzy na nie chwilę i stwierdza stanowczo:

— Sroda!

— A, to już muszę wysiąść — odpowiada pierwszy z rezygnacją.

(J. Sonabend w/m.)

PRZED SKLEPEM
Z GALANTERJĄ

— Moniek! Co ty się tak długo patrzysz na te wystawy?

— Ogladam sobie tutaj skarpetki i nie wiem, jaki wybrać kolor.

— Ty głupi, weź czarne, jak ci się zrobi dziura, to nie będzie znać.

(A. W. w/m.)

ZEMŚCIŁ SIĘ

Ojciec uderzył Jasia w twarz. Małec wybucha płaczem. Po chwili twarz ma się rozjaśnia uśmiechem, podchodzi do ojca i pyta: „Tatusia, jak ty mnie bijesz teraz w twarz, to gdzie mnie będziesz całował?”

(Wawa. w/m.)

SKĄD WIE

— Ile panu ma lat?

Niech pan zgaśnie.

— 20.

— Nie.

— 21.

— Nie.

— 22.

— Nie.

— 23.

— Nie.

— 25.

— Nie.

— 24.

— Tak! Skąd pan wie?

(A. D. w/m.)

SZEWCI I KON

— Jakie jest podobieństwo między szewcem a koniem?

— To, że jeden i drugi nie lubi Bała.

(Anonim w/m.)

ROMANS

Kochliwy jegomość zaczepia na ulicy jakąś damulke, ta nie stawia wielkiego oporu, tak, że ten pełen nadziei wali za nią do mieszkania. W mieszkaniu jednakże przyjmują go groźny małżonek i grozi mu zastrzeżeniem, za zaczepianie jego szanownej małżonki. Kończy się tem, że struchlały jegomość zdolał ułagodzić srogiego męża serką. Gdy już szczęśliwie wyszedł i na chwilę zatrzymał się pod drzwiami, usłyszał śmiejących się małżonków, jak mówili: „A tośmy durnia nabrali, uwierzył, żeśmy małżonkami. Jegomość kiwa głową ponuro i schodząc ze schodów mówi: „Mój Boże, co za czasy; mąż fałszywy, żona fałszywa, no i te sto złotych też fałszywe”.

(F. G. w/m.)

REKORD

— ...Ja to mam w sklepie sprytną ekspedjentkę! Niedawno przyszła jakaś klientka po kapelusz, a ta wniósła jej cały kosztium.

— To jeszcze nie! U mnie ubiera się małżeństwo, które już dwadzieścia lat po ślubie nie ma dzieci! I moja ekspedjentka sprzedała im wczoraj całą wyprawkę dziecięcą!

(P. J. M. L. w/m.)

STRACH



Pan Aron Lebendiger wyjechał za pilnym interesem do malej miejsciny. Janowca. Ponieważ bardzo mu zależało na czasie postanowił od Puław jechać Wisłą.

Wynajął więc łódkę i przewoźnika. Jednak, że był to sezon wiosenny i rzeka wezbrała, pan Aron zaczął odczuwać pewnego rodzaju niepokój.

— Panie przewoźniku, zginił tu kiedy kto?

Przewoźnik zdaje się namyślać:

— O ile ja sobie przypominam, to nigdy to się nie zdarzyło.

— Co pan powie? I nigdy nikt tutaj nie utonął?

— No jakżeż. Tonać to tutaj ludzie jak muchy, ale żebyśmy kogoś nie znaleźli najdalej w dwie godziny, to się nie zdarzyło.

(I)

POCZTA I TELEGRAMY

P. M. Dębóróg w/m. Nie skorzystamy.

P. T. N. w/m. Z nadesłanych czterech dowcipów wybrałmy jeden.

Miecz Or-Si w/m. Z ballady nie skorzystamy. Z nadesłanych dowcipów wybrałmy kilka.

P. Jerzy Bojski. Łódź. Wierszyk „Just Miłośny telefonistki” zamieścimy.

„Wawa” w/m. Z projektu „Sad dorozny” nie skorzystamy.

T. G. w/m. Rysunków nie zamieścimy.

P. Ja-Ja w/m. „Wywiad” drukować nie będziemy.

P. Ewaryst Brzuszek, Łódź. Z wiersza nie skorzystamy.

P. S. W. w/m. Z wycinka nie skorzystamy. Kilka dowcipów wybrałmy.

P. „Mar” w/m. Dowcip z rysunkiem nie zamieścimy.

P. Tad. w/m. Nie skorzystamy.

P. J. Bor. w/m. Wycinków nie zamieścimy.

P. Z. L. w/m. Dowcipów drukować nie będziemy.

Student w/m. Jak wyżej.

P. L. J. w/m. Jak wyżej.

P. Maciej Kława. Bydgoszcz. Nie skorzystamy.

P. J. Richter w/m. Z wycinków nie skorzystamy.

Prenumerata kwartalna 5 zł., zagranica zł. 8.

Ceny ogłoszeń: wiersz nielam. jednołam. 40 gr., cała str. 500 zł., barwne 750 zł

Redaktor przyjmuje codziennie od 12—2.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Konto w P.K.O. Nr. 15567

Redakcja i administracja: Marszałkowska 3/5/7. Centr. Tel. „Prasa Polska” 8-02-40, tel. wewn. 35.

Druk ukończono 26 września 1931 r.

Redaktor: JERZY PACZKOWSKI

Wydawca: MIECZYSLAW ORŁOWSKI



Moda à la Gandhi w Londynie

Rys. M. Berezowska.